PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 40 M
Z dostawą w miejscu . 42 M
Z przesyłką pocztową . 46 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." . 80 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . . 84 M
Z przesyłką pocztową . 92 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 2 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5289. Lwów, niedziela 20 czerwca 1920 Rok XI

Pobyt wojsk naszych na Ukrainie przełamał wzajemną nieufność!

Oświadczenie delegatów rządu ukr. w Warszawie!

Rozwagi!

Lwów, 19 czerwca.

Stoimy znowu w obliczu strajku pracowników gminnych. Przed dwoma tygodniami wniósł Zarząd Związku tychże pracowników memoryał do gminy z żądaniem podwyżki 150 prc. obecnych płac, gmina zaś — według informacyi tegoż Związku — skłonna jest przyznać tylko 25 prc.

Wobec tego pracownicy postawili ultimatum z terminem do soboty.

Jak nas informują ze sfer kompetentnych, gmina ofiarowuje już 50 prc. podwyżki. Zarazem dowiadujemy się, że płace pracowników gminnych są nieco wyższe, niż to podaje komunikat Związku. Miesięczna płaca najlepiej ukwalifikowanego robotnika wynosi 2100 Mk. p., przeciętna niższych płac — 1300 Mk. p. Przypuszczamy, że różnica w tych danych (Związek pracowników gminnych podaje jako najwyższą płacę 1535 Mk. p., niższe wynoszą 1100, 800 i 720 Mk. p.) pochodzi stąd, iż komunikat Związku nie uwzględnia dodatków. Jednakże argument pracowników gminnych, podkreślający podrożenie artykułów żywności od marca, (kiedy przyznano im ostatnią podwyżkę) o 160 proc. ma za sobą niezaprzeczoną słuszność. Zwłaszcza cena chleba, kosztującego obecnie 5.50 Mk., wyśrubowana już jest ponad wszelką miarę. Komunikat zwraca też uwagę, że przy wyżej wymienionych dochodach, niemożliwe jest zakupienie bielizny, której zapas przedwojenny zdarł się już doszczętnie — my zaś dodamy od siebie: ubrania i obuwia. Przy obecnej, nieprawdopodobnej wprost drożyźnie, rosnącej jak na drożdżach, pod którym to względem zaraz po Rosyi drugie miejsce bierze Polska, zwłaszcza zaś byłe Królestwo i Małopolska — dochody te istotnie nie stoją w żadnym stosunku do wydatków. Jest to skazywanie całych rodzin, zwłaszcza rodzin licznych, na powolne, ale systematyczne przymieranie głodem.

Natomiast żądana przez pracowników podwyżka 150 proc. nałożyłaby na gminę ciężar nowych 5 milionów. Na pokrycie kosztów podwyżki płac robotników w Zakładach elektrycznych, trzebaby — jak nas informują — podwyższyć cenę biletu tramwajowego o 1 markę, co dałoby gminie 1,200,000 Mk. miesięcznego dochodu. O tem jednak wcale myśleć nie można. Gmina zaś nie rozporządza takimi funduszami, by mogła uregulować płace robotników w racyonalnym stosunku do panującej drożyzny.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Pobyt wojsk polskich na Ukrainie przełamał ostatecznie wzajemną nieufność!

Warszawa, 19. czerwca.

(Telef.) (m). Dwaj wybitni działacze polscy na Ukrainie udzielili dziennikarzom tutejszym informacyi o położeniu w tym kraju w związku z szerzonemi tendencyjnie pogłoskami. Działacze ci zaznaczyli, że żadnych powstań ani nawet odruchów wrogich w stosunku do wojsk polskich lub do władz polskich na całej Ukrainie nigdzie nie było. Wojska polskie przyjmowano wszędzie chętnie i oczekują od Polaków zaprowadzenia ładu i porządku. Jakkolwiek za czasów Denikina ośrodkiem ruchu powstańczego była wieś ukraińska, to jednak z chwilą wkroczenia wojsk polskich ruch ten ustał zupełnie. Przyczyny tego szukać należy w tem, że Denikin sprowadzał właścicieli ziemskich i przymusowo oddawał im majątki. Natomiast wojska polskie nie dopuszczały nigdzie do zatargu między chłopami a właścicielami wielkich obszarów. Pobyt wojsk polskich na Ukrainie przełamał ostatecznie nieufność wzajemną, którą wniesiono między Polaków a Ukraińców. Inteligencya ukraińska została pozyskana zupełnie dla idei współdziałania z Polską. Żołnierze zaś polscy mają świadomość roli, jaką mają spełnić, uważając się za oswobodzicieli kraju, a wśród żołnierzy ukraińskich szerzy się kult Piłsudskiego.

ŁUP WOJENNY ŁOTEWSKI.

Warszawa, 19 czerwca.

(Telef.) (m) Z Wilna telegrafują: W walkach z bolszewikami wojska łotewskie zdobyły dwie baterye dział wraz z amunicyą i wzięły do niewoli kilkudziesięciu jeńców.

STRONNICTWA CENTROWO-LEWICOWE RADZĄ.

Warszawa, 19 czerwca.

(Telef.). (m) Dziś rozpoczęły się w Sejmie narady przedstawicieli stronnictw, które wchodziły poprzednio w skład bloku centrowo-lewicowego. W naradach tych biorą udział delegaci PSL. (Piastowcy, Wyzwolenie), N. P. R., PPS. i klub pracy konstytucyjnej. W sferach poselskich obliczają, że gdyby między tymi klubami doszło do porozumienia, wówczas nowa większość sejmowa reprezentowałaby 199 głosów, co jest zupełnie wystarczające, jeżeli się odliczy z ogólnej cyfry 410 posłów 19 mandatów Niemców i żydów, którzy z pewnością prawicy swego poparcia nie udzielą. Dziś w południe Naczelnik Państwa ma przyjąć p. Brejskiego. Rezultat tej audyencyi zależeć będzie od wyniku narady bloku, który to wynik będzie prawdopodobnie znany już w godzinach popołudniowych.

Z JAKICH ELEMENTÓW SKŁADA SIĘ ARMIA BUDIENNEGO?

Warszawa, 19 czerwca.

(Telef.) (m) Z frontu donoszą: Kawalerya Budiennego, która przedostała się na prawy brzeg Dniepru, składa się z dwóch elementów, a to z komunistów pod względem wojskowym bardzo słabych, oraz z kozaków dońskich i kubańskich. Ci ostatni w czasie ofenzywy Denikina na Moskwę wchodzili w skład płynnej armii Mamontowa, a rozbrojeni i wzięci do niewoli, przeszli następnie na stronę bolszewików.

Jak Ludendorf torował drogę bolszewizmowi?

Paryż, 19 czerwca.

(PAT.). (Radio) „Eclair" ogłasza list Ludendorffa, jaki znajduje się w posiadaniu ukr. sztabu gener. w Kijowie, a który to list został mu zakomunikowany przez Archańskiego. List ten skierowany był do gen. Hoffmanna, szefa sztabu gener. bawarskiego ks. Leopolda i poleca przymierze z Rosyą sowiecką, ponieważ w ten sposób będzie można zneutralizować skutki klęski i posunąć czerwoną armię aż do Renu. Ludendorff domaga się całego szeregu zarządzeń między innemi, aby sztab generalny każdej armii utworzył biura propagandy, by porozumiewały się z rosyjskimi komisarzami, aby ułatwiano jeńcom wstępowanie do czerwonej armii i aby w razie ewakuacyi terytoryum rosyjskiego, zorganizowano jeńców rosyjskich, którzy przyłączyli się do sowietów w Moskwie. Kredyty mają być użyczone z funduszów różnych armii. Archański ręczy za prawdziwość wspomniane go listu.

Jednakże gmina mogłaby zrobić co innego. Mogłaby rozsądniej i wydatniej gospodarzyć swoim gruntem, nie wydzierżawiać go po śmiesznie niskiej cenie, lecz dbać o aprowizacyę swych pracowników. 50 proc. podwyżki, które jest w możności im przyznać, tylko wówczas zaważą u nich na szali, jeśli gmina dołączy do nich również deputat. Eksploatując racyonalnie swoje grunta, mogłaby gmina mieć np. swoje choćby ziemniaki, które po niskiej cenie odsprzedawałaby pracownikom. Troskliwe i staranne aprowizowanie robotników, byłoby dla nich znacznie wydatniejszą pomocą, aniżeli wysoka podwyżka płac.

Żadnym sposobem gmina nie powinna dopuścić do wybuchu strajku. Ludności miasta, żyjącej i bez tego w ciężkich warunkach, obywającej się z konieczności przez pół dnia i noc bez wody (co w razie pożaru w mjcy grozi katastrofą), trapionej drożyzną i coraz to innymi brakami — nie godzi się narażać na ciemność i posuchę. Nie godzi się również położenia zaostrzać. W obecnej sytuacyi politycznej, wymagającej czujnego skupienia i zwrócenia uwagi na zewnątrz — nie wolno rozszczepiać energii społecznej, absorbując ją taką sui generis wojną domową.

Zrozumiała to ludność Warszawy, gdzie powstałe świeżo Stowarzyszenie Samopomocy Strajkowej spowodowało w ubiegłym tygodniu złamanie strajku. U nas nie powinno się doń żadną miarą dopuścić. Dziś nie mamy czasu, ani miejsca na żadną demoralizacyę społeczną.

Ale na to, by tej ostateczności uniknąć, potrzebną jest dobra wola u obu stron. Gmina powinna wejść w położenie robotników i postarać się nakoniec o aprowizacyę dla nich, o którą już od tak dawna szturmują, a co przy racyonalnej gospodarce bynajmniej nie jest trudną. Pracownicy zaś, stojąc nawet energicznie na gruncie słusznych swych żądań, powinni jednak uwzględnić finansowe położenie gminy, nie żądając od niej niemożliwości. Przy dobrej woli obu stron, nie trzeba będzie wcale sięgać aż po tak jaskrawe środki.

Zimnej krwi!

(Od naszego warszawskiego korespondenta). o

Warszawa, 16 czerwca.

(A.). Wszystkie wypadki historyczne od dnia 1-go sierpnia 1914 roku, tak, jak się one rozwijały kolejno, mogą mieć dla naszego wyrobienia politycznego międzynarodowego jedno duże i dobroczynne następstwo pod warunkiem, abyśmy umieli spojrzeć prawdzie w oczy z rozwagą należytą.

Gdy wojna wybuchła, Polacy nie polegali na własnych siłach — po owe czasy nie mogli się jeszcze zdobyć na samodzielność działania — lecz oglądali się, jedni na Austryę, drudzy po znanej odezwie Mikołaja Mikołajewicza na Rosyę. Dopiero później, w parę miesięcy wyłoniła się grupka bezwzględnych germanofilów z na wpółzwaryowanym panem Władysławem Studnickim na czele.

Aż do pokoju Brzeskiego wiara w Austryę i w Habsburgów nie znikneła z rachub politycznych. Wprawdzie ilość wyznawców tej oryentacyi coraz bardziej znikała, lecz dopiero pokój Brzeski i niesłychana perfidya ministrów Habsburskich, nie wyłączając zresztą i samego cesarza, zadała cios śmiertelny całej koncepcyi. Tak samo i zdradzieckie postępowanie Niemców skompromitowało ich politykę, zalecaną przez pana Studnickiego.

Wśród tych, którzy wierzyli Mikołajowi Mikołajewiczowi, po upadku caratu i po upadku Kiereńszczyzny, wierzono w Ententę.

Istotnie Ententa stworzyła Państwo Polskie. Cóż zresztą miała uczynić z owemi ziemiami polskiemi po rozpadnięciu się Rosyi i Austro-Węgier? Cóż miała też czynić, gdy Polacy Poznańskiego, doprowadzeni do rozpaczy prowokacyami Niemców, porwali za broń. Trudno było Mr. Lloyd George'owi proponować narzucenie plebiscytu w Poznańskiem w chwili, gdy Polacy tamtejsi skutecznem wypędzeniem wojsk niemieckich złożyli dowód wymowny swojej przynależności do Polski.

Ententa stworzyła tedy Państwo Polskie, dając mu tylko formalny przystęp do morza i nie zabezpieczając go przed najazdem bolszewików. Poza tem — z wyjątkiem Francyi, której mężowie stanu lepiej rozumieją stosunki Europy kontynentalnej — zaczęto to Państwo Polskie traktować jako niezbyt wygodnego intruza, któremu się nietylko nie daje żadnej pomocy, ale nawet potrąca się go i daje się mu do zrozumienia, że swoją obecnością przeszkadza.

Nie zrażajmy się tem wszystkiem! Przeciwnie, niechże to wyrabia w nas zimną krew, wytrwałość, pracę, poczucie własnej godności i wartości. Jak między ludźmi poszczególnemi, tak i wśród narodów cenią się na świecie tych, którzy umieją przetrwać i dorobić się.

Włosi z epoki Cavoura, Mazziniego i Garibaldiego mówili: „Italia fara da se". To znaczy, że Włochy zrobią się same. I my powinniśmy od tej pory mówić i działać w duchu hasła: „Polonia fara da se!".

Tak, Polska musi się zrobić sama. Mamy wszystko, co naród może mieć od przyrody: ludzi silnych, nieglupich, pojmujących pracę, myślących honorowo. Gleba jest urodzajną. Nie brakuje też bogactw w jej wnętrzu. Są lasy. Są rzeki spławne. Słowem, istnieje warsztat pracy, dzięki któremu naród, umiejący z zaprzód z bronią w ręku obronić swej niepodległości, potrafi po latach niedostatku, dorobić się także niezawisłości ekonomicznej.

Jeżeli potrafimy się giodzić i obchodzić się byle czem w pierwszych latach istnienia naszego Państwa, wówczas po upływie lat dziesięciu dobrobyt nasz się podniesie i wtedy świat będzie się inaczej na nas patrzył, ponieważ będziemy bardzo mało od niego potrzebowali, on zaś będzie mógł dużo od nas otrzymać.

Liczmy tylko na własne siły i nie ustawajmy w pracy. Nie traćmy zimnej krwi i nie dajmy się zdusić zwątpieniu dlatego, że chwilowo napotykamy na trudności. Nie miejmy za złe Anglii, że się rządzi tylko interesem własnym, ale uczmy się od niej takiej samej sztuki politycznej i stosujmy ją zaraz teraz.

Przedewszystkiem zachowajmy zimną krew. Tem się odznacza naród angielski i tem zwycięża ostatecznie. Kto spogląda niebezpieczeństwu w oczy i rozważywszy jak się do niego brać, wykonuje swój plan, ten zazwyczaj już wygrał, przynajmniej w połowie.

My, Polacy, z dni niewoli mamy złe przyzwyczajenie, że chcemy, by się każdy nad nami litował. Tego przyzwyczajenia trzeba się pozbyć.

W obronie stanu nauczycielskiego przed zagładą.

Głos w sprawie szkolnictwa.

Lwów, 19. czerwca.

W kwestyi poprawy doli nauczycielstwa otrzymujemy następujące uwagi:

Budujemy Ojczyznę, marzymy o jej szczęściu, potędze i chwale, a jak mało dbamy o tych, dla których ją budujemy, o tych, którzy korzystać mają z naszej pracy, o tych, co są krwią z krwi naszej, o dzieci nasze. Dzieci nasze rosną, musimy z nich wytworzyć tęgich, zdrowych fizycznie i moralnie obywateli, musimy je wychować; a czy pomyśleliśmy o tych, którzy dzieci nasze kształcić mają, czyśmy pomyśleli o tem, aby dać możność życia i egzystencyi tej warstwie narodu, tej elicie społeczeństwa, której zadaniem jest tworzyć duszę narodu.

W obecnych anormalnych warunkach każdy fach, każde zajęcie fizyczne nie potrzebujące żadnych innych zdolności, prócz silnych mięśni, znacznie lepiej popłaca od pracy nauczycieli. Czyśmy zastanowili się nad tem, że wobec tego nauczycieli mieć nie będziemy, że każdy, który ma rodzinę, od tego wzniosłego, lecz ciężkiego zawodu musi uciekać, nie chcąc skazywać na głód i nędzę swej rodziny, a w perspektywie widzieć szpital i śmierć głodową. I zawód ten, który powinien stanowić chlubę społeczeństwa, jego chwałę i sławę, skazany jest na zagładę. Nie dość jest uchwalać najlepsze nawet programy szkół, uchwalać powszechne nauczanie, zakładać szkoły średnie i wyższe różnych typów, a nie dać możności życia i pracy tym, którzy w nich pracować mają.

Tu nie pomogą dodatki drożyźniane, podwyżki uchwalane, tu trzeba dać możność spokojnej pracy bez troski o byt swój i swoje jutro. Nauczyciel powinien nietylko kształcić ucznia, ale i siebie, stać na miejscu mu nie wolno, musi pracować sam i korzystać z pracy i doświadczeń innych. Przypatrzmy się, jaka zachodzi rażąca różnica uposażenia nauczycieli dawniej i dziś w stosunku do cen zboża.

Za czasów Czackiego do liceum Krzemienieckiego powołani profesorowie pobierali prócz mieszkania po tysiąc sześćset i po tysiąc rubli rocznie, co stanowiło 10.660 złp. i 6666 złp. i 20 groszy. W roku 1799 według Czackiego cena łaszt pszenicy wynosiła 575 złp. łaszt = 28 korcy — 1 korzec = 20 złp. i 5. Pensya roczna 10.666 złp. = 520 korcy = 43 koronom' miesięcznie. Pensya roczna 6666 złp. = 27³/₄ korca miesięcznie. Pensya profesora gimnazyalnego w Galicyi przed wojną przy dwóch kwinkweniach wynosiły 400 kor. miesięcznie, licząc korzec 100 kilo = 20 kor. Pensya miesięczna 400 koron = 20 korcy a 100 kg. pszenicy.

Obecnie zaś profesor uniwersytetu zwyczajny wraz z dodatkami i seminaryum pobiera 3000 marek, co przy obecnej cenie pszenicy 5000 marek, stanowi 2/3 korca, a profesor gimnazyalny połowę tego.

Profesor uniwersytetu 3000 marek polskich miesięcznie = 2/3 korca pszenicy. Profesor gimnazyalny 1500 mk. polsk. miesięcznie = 1/3 korca pszenicy.

Widzimy więc, jak niepomiernie wzrosła cena produktów życiowych w porównaniu do płac pobieranych przez profesorów. W innych dziedzinach życia, gdzie potrzeby kulturalne są mniejsze, warunki bytu są lepsze. Praca fizyczna popłaca obecnie znacznie lepiej od umysłowej, a przecież inteligencyi tej naród potrzebuje, bez niej obejść się nie może. Ludzi zdolnych, pełnych zapału i chęci służenia krajowi mamy dużo, trzeba ich tylko skierować na właściwą drogę, dać im widoki na przyszłość i możność być przewodnikami narodu. Widzimy obecnie, z jaką trudnością przychodzi uzupełniać potrzebny kontyngent nauczycieli szkół średnich, musimy brać ludzi bez wyboru, bez fachowego wykształcenia i powierzać im losy narodu. Tymczasem myśmy powinni tak zachęcać do tego szczytnego zawodu, abyśmy mieli możność wyboru wśród kandydatów, abyśmy w ręce wybrańców narodu, jego elity składali los przyszłych pokoleń. Jak to zrobić? Niech się nad tem zastanowią ludzi mędrsi odemnie, lecz radzić trzeba.

Moja rada, rzucona bardzo ogólnikowo jest: oznaczyć płacę w naturze, to jest w korcach pszenicy. Brać podatek gruntowy w naturze, odbudowywać kraj, zaprowadzając inwestycye, budując całą sieć elewatorów zbożowych, któreby pełniły tę funkcyę dla zboża, jaką pełnią banki dla pieniędzy, a państwo będąc gospodarzem elewatorów i pobierając podatek gruntowy w naturze, będzie mogło tą naturą wypłacać pensye profesorom. Każda uczelnia mogłaby wyłonić ze swego grona komisyę gospodarczą, którąby rozporządzała należnością, spieniężając wedle swego uznania.

Projekt bardzo ogólnikowy, rzucam tylko myśl, nie jestem fachowcem, więc na tem tylko poprzestać mogę, może ją ktoś podnieść zechce i opracować. Nie jestem nauczycielem, jestem tylko

członkiem społeczeństwa, który widzi wielkie niebezpieczeństwo, grożące przyszłości narodu, niebezpieczeństwu temu zaradzić trzeba i nie wątpię, że zaradzić potrafimy.

Serafin Lipkowski.

Witkiewicz Szczawnicy.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Szczawnica, w czerwcu.

Zakopane wcześnie zwróciło na siebie uwagę społeczeństwa. Sztuka tu spotkana, wyróżniała się odrębnością i pięknem. to też wnet znalazła miłośników i wielbicieli. Oni wytężyli wszystkie siły, aby ten ukryty skarb wydobyć z zapomnienia i uprzystępnić ogółowi. Zgoła w innych warunkach znalazła się Szczawnica. Jakkolwiek posiadała sztukę ludową bardzo bogatą i oryginalną, to jednak nikt na jej skarb nie zwrócił uwagi, nikt ze znawców głębiej się nią nie zajął. Pierwotna kultura, jej różnorakie przejawy z biegiem lat butwiały i znikały bez śladu. Tandeta, jaka się wciskała do chat i życia, zabijała i precz gnała twory artystów wsiowych, nieraz talentów niepospolitych. Lud wyzbywał się cech przeszłości i z roku na rok stawał się uboższym. Jeszcze w niedzielę można było podziwiać zdobnictwo, barwne stroje, bajeczne wyszywania, ich niezwykłe bogactwo motywów, jeszcze w skrzyniach i na strychach można było spotkać ostatnie okazy ludowej sztuki. Jednak i one zginęły. Zdawało się, że za lat kilka śladu z nich nie zostanie. I właśnie w tym czasie przybył do Szczawnicy K. Kietlicz-Rayski, znany malarz typów ludowych. Od pierwszej chwili uderzyła go miejscowa sztuka swą oryginalnością i odrębnością. Zainteresowało go bogactwo zdobnictwa, różnorodność motywów i ich piękno. Zrazu przerysowywał, kopiował wzory zdobnicze kożuchów, ubrań, kamizelek, portek, czuch, skrzyń, hafty na koszulach, czepcach, sprzęty, rzeźby etc. To były jednakże zapiski etnograficzne. Rayski jednakże nie poprzestał na tem, ale poszedł dalej. Postanowił rozbudzić do niej zamiłowanie wśród ludu do dawnej sztuki. W tym celu urządzał odczyty, w których zwracał uwagę na świat, jaki stworzyli ojcowie, na piękno dzieł, znajdujących się w poniewierce. Wnet się przekonał, że i wśród młodego pokolenia znajdują się wybitnie uzdolnione jednostki, to też postanowił wskrzesić dawną sztukę. Stara się rozdmuchać iskrę Bożą, ukrytą w popiołach ich dusz. Kierowany intuicyą i doświadczeniem obrał najwłaściwszą drogę wobec tych talentów. Nie odrywał ich od środowiska, w jakiem wyrośli z obawy, aby nie zatracili swych najistotniejszych pierwiastków, aby nie zeszli na manowce, podobnie jak wychowankowie szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, którzy są biegłymi rzemieślnikami, ale przestali być artystami, wyrabiając martwe, bezduszne przedmioty z szablonu, podobne do wyrobów tyrolskich.

Rayski pozostawia ich w dawnem otoczeniu, ale stara się rozbudzać drzemiące zdolności, stara się rozbujać wyobraźnię, czasami służy radą, ale ich w niczem nie krępuje. Pozwala każdemu iść po drodze własnych porywów, a tylko ułatwia mu pracę i spieszy z pomocą. W ten sposób sztuka ludowa ma swoją nieskalaną szatę i może zachować pierwiastki swe, przekazane przez przeszłość. Toteż dzisiejsza sztuka jest dalszym, nierozerwalnym ciągiem starej. Rayski chce, aby miała pełne oblicze. by lud uprawiał wszystkie działy, w tym celu wskrzesza niektóre zupełnie zapomniane. W chacie Sieńkowicza, starego górala, obaczył ostatnie dwa okazy staroświeckich ram. Ktoś ze Szczawnicy przed 50 laty wyrabiał je w ten sposób, że na czarno pomalowane drzewo, naklejał drobne kawaleczki słomy, z biegiem lat słoma ta podobna była do odgryzków złota. W tym czasie Rayski poznał młodego górala Jaśka Czaję i zwrócił jego uwagę na nie. Ten zapalił się do tej pracy, począł wyrabiać ramy. Okazał się prawdziwym i niepospolitym artystą. „Każdy ram", jaki wychodzi z pod jego rąk jest inny, a każdy jest dziełem skończonem, każdy tworzy całość oryginalną i piękną. Stwarza on motywy wciąż nowe, wciąż doskonalsze, bo jedynym wzorem, którego naśladować nie można, jest skarbnica duszy. Z niej czerpie wskazówki. Inni z wsiowych artystów wytwarzają pudełka, teczki, pantofle, rozmaite sprzęciki. cacka, na które przenoszą wyszycia z guń, kamizelek. Rayski, chcąc ich ochronić przed wyzyskiem kupców postarał się o wełnę, nawiązał stosunki handlowe z „Polskim przemysłem artystycznym" w Warszawie. A wszędzie, gdzie się ukazują szczawnickie wytwory, są natychmiast rozchwytywane. Ostatnio, chcąc zainteresować tą sprawą Ministerstwo Kultury i Sztuki, wysłał Rayski obszerny memoryał, w którym zwraca uwagę na odrębność miejscowej sztuki i podał cały szereg projektów, jak utworzenie szkoły przemysłu art., otworzenie muzeum, warsztatów. sklepu spółkowego. Min. gorąco zajęło się planem Rayskiego i mianowało go swoim delegatem, równocześnie poruczyło mu zadanie zbierania okazów sztuki. Rayski dał początek pięknemu dziełu. W dzisiejszych warunkach praca napotyka na ogromne trudności, ale mamy nadzieję, że przełamie je wolą twardego człowieka. Stąd z zapomnianej wioski Podhala wypływa zdrój sztuki ludowej, czarującej pięknem swem.

Jawir.

U progu zakopiańskiego sezonu.

Pewna pogoda. — Imponująca drożyzna. — Dostępniejsze warunki. —Widoki turystyczne.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Zakopane, w czerwcu.

Na początek sezonowego artykułu wybijają się przedewszystkiem horoskopy pogody i widoki zjazdu letników. Wszakże od tego zależy udanie się sezonu — czyli mniejsze lub większe wypełnienie papierowem groszem kieszeni całej tubylczej ludności i właścicieli will, pensyonatów, jadłodajni itd.

Otóż pogoda jest, zdaje się „pewna". Przysięgają na nią doświadczeni w domowej meteorologii górale, przepowiadając wcale miłe lato. Jak dotąd, dopisuje ona w całej pełni, oprócz kilku zimnych dni w połowie maja. Zielono też w Zakopanem tak, jakby to był dobry czerwiec. Rok temu o tej porze nie widać było batystów na Krupówkach; dziś w upalne dni stanowią niemal zasadniczy ornament kawiarni „Przana" czy Morskiego" (obecnie odnowionej przyzwoicie i objętej w zarząd przez warszawską spółkę kelnerów. Niewiele wprawdzie jeszcze właścicielek modnych bluzeczek, ale też i sezon jeszcze się nie zaczął.

Zjazdu letników jeszcze niema, ale z dnia na dzień ubywa wolnych pokoi w willach i pensyonatach tak, że coraz trudniej o umieszczenie. Nie odstrasza ludzi drożyzna wprost imponująca. Ceny pokoiku wahają się od 600 do 900 Mk. miesięcznie. grzeczny gazda za cztery pokoje z kuchnią z jakiem takiem umeblowaniem, bez trudu wyszczególnia poszukiwaczowi 4 do 6 tysięcy koron za miesiąc, pensyonat z utrzymaniem wyjechał ponad

Z pracowni artystycznych.

U Maryi Bianki.

Lwów, 19 czerwca.

Wysoko...

Blizko chmur, co grzmią, nie tak jednak wysoko, by nie dochodził głos tramwaju „co piszczy". Przez duże okno zagląda zmienne oblicze nieba. Miasto widne stąd doskonale, przedstawia się jak na kształt kubistycznego obrazu, w którym tylko ziemna linia Kopca Unii Lubelskiej odrazu jest dostrzegalna i zrozumiała. Na ścianach pracowni artystki wiszą „bezboleśnie" rozmaite „akty", głowy, na sztalugach rozpoczęty właśnie portret męski. Tu i ówdzie ogołocona ściana. Marya Bianka objaśnia, iż wysłała niektóre z obrazów swoich do Krakowa i Warszawy na wystawę. Na wprost okna wisi obraz zatytułowany: „Błędny ognik". Z ciemnego tła nocy występuje kobieta w masce, płaszczem tylko okryta, raczej odkryta. Gdzieś z dołu, podnoszą się w wstęgach opary dymu. Rzecz ciekawa niezmiernie w pomyśle i wykonaniu. Dalej „Pani w niebieskiej sukni", „Hela" wiosenna w swej prostocie i miłości matczynej, „Główka chłopięca". Wszystko traktowane z realizmem, siłą, oryginalnością — wspaniałe są całe tablice karykatur, w których Marya Bianka celuje jednem pociągnięciem ołówka, umiejąc wydobyć charakterystyczną cechę osobnika. Na moją prośbę Marya Bianka poczyna opowiadać o sobie:

„Ponieważ od dziecka rysowałam, a malować zaczęłam dopiero na lekcyach u Trusza, różnica między rysunkiem a kolorem była u mnie tak wielka, iż np. na kursie Weissgerbera w Monachium, dokąd wyjechałam za namową Trusza, prof. Weissgerber, który duży wpływ wywarł na mnie, pozwolił mi już po miesiącu malować, wbrew przepisom szkoły. W tym czasie spotkałam w Monachium Maryana Olszewskiego, który podobnie jak i Weissgerber radził stanowczo rzucić teoryę a poświęcić się malarstwu. Po powtórnym pobycie w Monachium, po pracy w r. 1912 do 1913 w Wolnej Akademii we Lwowie czułam, że chcąc iść dalej ,trzeba mi przerobić, przetrawić w sobie wszystko to, co daje impresyonizm. Z tego okresu pochodzą prace o wybitnie impresyonistycznym stylu, w których starałam się o naturalistyczną wierność i czystość kolorytu, nie dążąc jednak do świadomej kompozycyi całości". To są: „Portret pani w białym szalu", „Niebieska suknia", „Chłopak z przedmieścia" i „W słoneczny dzień". Nowsze kierunki jak kubizm, futuryzm, a wreszcie ekspresyonizm nie pociągały mnie jako nowe, absolutne prawdy artystyczne. Uważam jednak, iż jako ewolucye w rozwoju sztuki potrzebne są bez względu na jakikolwiek „izm". Tak przygotowana wewnętrznie na zewnętrzne wpływy wyjechałam do Paryża w styczniu 1914 roku. Kiedy po długiem szukaniu w labiryncie sal Louvru stanęłam przed „Olimpią" Maneta, chwycił mnie spazm płaczu, tak stęskniona byłam jej widoku. Pracowałam tam dużo, często zmieniając profesorów, aby nie zostawać zbyt długo pod wpływem jednego z nich. Studyowałam u Desvaliera, Denis'a, Vallotou'a, Castelluchia. Powróciwszy z tułaczki do Lwowa w 1916 r., gdzie mam wreszcie własną pracownię, poznawszy w Paryżu i Londynie impresyonizm we wszystkich jego fazach rozwoju, doszłam do przekonania, że mi ten kierunek daje wprawdzie dużo — ale nie wszystko jeszcze. Brak mi było w impresyonizmie stylu i kompozycyi, za mało znajdowałam w nim treści duchowej. Poza najdalej posuniętym naturalizmem, jaki znajdowałam „w dziełach impresyonistów" czułam, że są jeszcze inne możliwości w malarstwie. a to: wypowiadanie się artysty bez pomocy czynników literackich i naturalistycznych a li tylko za pomocą czysto malarskich. Tworzyć (uważając naturę tylko jako pomocnicę) nowe światy, w nich wypowiadając swe myśli i uczucia za pomocą celowej kompozycyi elementów malarskich — to jest wedle mnie zadaniem malarza Obecnie zajmuje mnie mocno pierwiastek muzyczny w malarstwie... Charakerysyczny może dla moich poglądów w malarstwie jest fakt, iż największy wpływ wywierali na mnie Velazquez i El Grace, impresyoniści par excellence, a równocześnie wyrafinowani stylizatorzy: Botticelli, Gioth, Pisano. Z nowszych działają na mnie Turner, Van Gogh, Cezanne Hodler i Puvis de Chavanna. Zresztą uważam, że z dzieł malarzy powinna jego teorya wynikać. Oto moje obrazy z lat ostatnich: Portret pani Dunik., portret artysty F. F., „Kobieta z kotem", „Wiosna w jesieni" i martwe natury, w których zauważyć można, że różnią się od dawniejszych celowem upozowaniem modelu dla pewnych kompozycyi linijnych i barwnych, komponowaniem tych czynników, dla stworzenia pewnej zamkniętej w sobie całości, dla wyrażenia może nie zawsze jeszcze jasnego, pewnej idei środkami malarskimi. Przyznaję, że mnie środki techniczne jeszcze często zawodzą, że rezultaty nie odpowiadają wymaganiom. Tracę wówczas często wiarę w siebie, mimo to nie pojmuję, jak malarz może stanąć na jakimś punkcie rozwoju i malować odtąd wszystko na jeden szablon. Nie chcę być „gotową". Mojem pragnieniem jest rozwijać się ciągle". —

Życzymy artystce, aby stało się wedle jej słów. Malarstwu polskiemu, któremu wojna była srogim hamulcem, należy to samo życzenie dać na dalszą drogę.

M. S.

100 do 120 Mk. i więcej, a przecież tylko trzy razy dnia poda jedzenie; trzeba jeszcze parę „marek" dodać na podwieczorek, parę na uzupełnienie menu, gdyby okazało się za skromne, parę na inne codzienne potrzeby — z czego razem wziąwszy, urośnie wcale okrągła cyfra, wykluczająca pobyt „proletaryuszów" (czyli niepaskujących inteligentów) w letniej stolicy.

Zmienia się wraz z drożyzną wygląd Zakopanego. Od dwóch, trzech lat pamiętuje w niem niepodzielnie paskarz, a tylko gdzieś na uboczu skromnie i pokornie tuli się jakiś inteligent urzędniczy, czy wolnego a mało popłatnego zawodu, jakiś turysta, tolerowany chyba tylko z przyzwyczajenia, nie odgrywający jednak już żadnej roli nawet w turystycznem schronisku nad Morskiem Okiem. Któż się z nim liczył ubiegłego lata, z pieszym wędrowcem z gór, wobec setek bogaczy wygodnie zajeżdżających na szampańsko wanie własnymi automobilami...

Jednak może jakie 500 osób urzędniczej i innej, niezamożnej inteligencyi znajdzie tanie pomieszczenie kosztem 50 Mk. dziennie. Ministerstwo aprowizacyi wraz z klimatycznym komisarzem i burmistrzem zawarło ugodę z gremium właścicieli pensyonatów w sprawie odstąpienia 20 proc. ogólnej liczby pokoi z utrzymaniem po wyżej wymienionej cenie na czas sezonu, czyli od 15 czerwca do 15 września. Rozdziałem tych pokoi między urzędników i inteligencyę wolnych zawodów mają kierować Związki urzędnicze w większych miastach polskich oraz magistraty tych miast w porozumieniu z zawodowymi Związkami np. Syndykatem dziennikarzy, Związkiem artystów itd. Jedna osoba miałaby prawo do czterotygodniowego pobytu na tych warunkach. W zamian za te ulgi przyznano właścicielom pensyonatów przydziały żywnościowe dla gości, oraz zatwierdzono nowy cennik dla nieuprzywilejowanych.

Wyżywienie Zakopanego — to największa bolączka i trudność. Opowiadają, że letnia stolica dziś nie uznaje innego ministerstwa, jak tylko resort p. Śliwińskiego, bez żalu zaś przyjęłaby wieść o skasowaniu reszty tek. Jest w tem oczywiście dużo przesady, bo i z ministrem robót publicznych niejedno jest do omówienia, ale niewątpliwie ponad wszystkiem dominuje sprawa mąki, ziemniaków, mięsa, cukru i chleba. Niemałe rozczarowanie wlał w serca Zakopian minister Śliwiński, który zajrzał w ubiegłych dniach w okolice podtatrzańskie; bądźmyż więc optymistami, jak i on jest optymistą.

O ile więc nie zajdzie nic szczególnego, zakopiański sezon uda się w całej pełni. Szczególnością zaś pozwolimy sobie nazwać jakąś awanturę z Czechami, siedzącymi tylko o miedzę dookoła Podhala, tak od wschodniej, jak i zachodniej granicy nowotarskiego powiatu. A zanosi się na tę, zanosi naprawdę, ale chyba po sezonie. To też niesłusznie już dziś lekki straszek oblatuje tego lub owego amatora zakopiańskiej sielanki, zawsze to lepiej zdala od brzydkich frontów i praktykującego czynnie militaryzmu; przeciętny letnik kombinuje nawet wcale rozsądnie, że co innego front o sto mil oddalony, a co innego linia o dwie, trzy godziny drogi od Zakopanego. Zdaje się jednak, że strachajłowie zbyt zaszczytnie oceniają militarne talenty czeskie i za mało okazują znajomości „bohaterstwa" braci z nad Wełtawy, jeżeli naprawdę obawiają się „zagrożenia" Zakopanego.

Czy gnieżdżący się obecnie w górskich schroniskach w spiskich Tatrach i niszczący je barbarzyńsko żołnierz czeski będzie, jak i w uprzednim roku, utrudniał wycieczki turystom molestowaniem o paszport i przepustki? Dotąd nic w tym kierunku nie ogłaszały czeskie władze, jednak naprężony stan między Czechami a Polską, przesuwanie wojsk ku Węgrom i umieszczanie rezerw niedaleko granicy — każą raczej przypuszczać, że w tym sezonie trudności będą większe. Bądź co bądź taki Szmeks, Łomnica tatrzańska, szczyty Gierlachu Łomnicy itd. I okolica Krywania — to jeszcze obszar czesko-słowackiej rzeczpospolitej, do której bez paszportu, wizowanego w czeskim konsulacie, niemożna się dostać.

Dla gości z Polski bodaj czy nie pozostanie chodzenie tylko w obrębie dawnej granicy, bo i teren plebiscytowy spiski (Jworzyna), orawski (Orawice) nie zabezpiecza dostatecznie przed szykanami czeskiej żandarmeryi polowej.

Z udogodnień tegorocznych dla turystów wymienić można zaledwie dwa: połączenie autobusowe między Zakopanem a Morskiem Okiem (cena biletu tam i z powrotem 120 mk.), oraz urządzenie Domu wycieczkowego dla młodzieży. O tem jednak oddzielnie napiszemy w łączności z budową nowego gmachu Muzeum tatrzańskiego.

Skoro o budowach wspominamy, to należy dodać, że ruch budowlany trochę się wzmaga — oczywiście stawia się przedewszystkiem drewniane domy, przybudówki starych will, domostw itd. Niewiele tego, ale zawsze coś. Przystępuje i gmina do budowy ludowych łazienek, nieopodal hotelu Kasprowicza; mają być we wrześniu oddane do użytku. Koszt budowy wyniesie 300.000 mk. nie licząc wewnętrznego urządzenia, które otrzyma gmina od Naczelnego Komisaryatu walki z epidemicznemi chorobami, dzięki wielkiej życzliwości dra Godlewskiego. Nadto w projekcie rychłe rozpoczęcie budowy nowego szpitala, gdyż obecny jest już tylko szacownym zabytkiem. **Z.**

Z nowości literackich.

Jerzy Hulewicz: „Kain". Dramat w III zjawach.

Nakładem „Zdroju". — Poznań, czerwiec 1920.

Poznań, w czerwcu.

Rewizya tłumoków myślowych! Okna otworzyć! Przewietrzyć sumienia. Jak-że to było? Czy Efialtes zdradził? Czy Katylina doprawdy łotrem? Czy Kain zabił Abla? Tak nas uczyli. Kto? Tradycya gromady, tych co zwyciężyli, tych co ustrój świata zewnętrzny i wewnętrzny dusz ku cudownej wojnie światowej (materyalistycznej) i cudownym rewolucyom (też materyalistycznym) poprowadzili. Strzeż się! Nie ufaj. Bo nie tak-ci było. Bo burza z fałszu posianego wzeszła. Było więc — jak? Trzy zjawy: Trzy stacye Golgoty poprzez wieków ciąg, trzy treści w trzech ujawniające się stylach. idea w jednolitą łączność spojone. Kain, który do Boga duszą, nie obrzędem się modli, który znak ognia w nagrodę Bożą dostaje, „inszością" swojego poczynania i znaku gromadę drażni. Napastowany przez nią, zabija Abla — ale nie maczugą, ale nie nożem, ale nie kamieniem. Jeno duchem swoim. Ducha Ablowego do trumny kładzie. Doprawdy? I czy odrazu?

Duch Ablowy, to duch formy, zwyczaju, nałogu opinii publicznej. Stężałości i wygody, które tak gromili Norwid i Słowacki — nietylko gromady przedpotopowo-biblijne, ale wśródpotopowcy wieku XX. Spotykać będzie ja Duch — wieczny rewolucyonista — za złamanie prawa przez stężałych we formie graczy — zawsze i wszędzie. Zamojskiego na odmianę Samuel Zborowski zabił. Niechaj w świat idzie. Niechaj się błąka. Pójdzie Kain. Zginie kędyś. Raz wyrzucony — gdzieś, kiedyś znów się u „społeczeństw" zjawi — i znowu klęskę poniesie — i tak czy bez końca?

Kain-człek? Nie? Kain-duch wcielający się powielekroć. W następcy swoim, dzisiejszym „Człowieku" działający. A jednak nie w dzisiejszym, bo doprawdy biblijnie d o b r y m. Doprawdy — człowieku. W tym, który D z i e c k i e m nigdy być nie przestał. Bo jeno Dziecię, młode lub stare, Kainową prawdę zrozumie i podejmie. Niechaj maluczcy garną się do Kainowo-Chrystusowych stóp.

Ale nietylko dobro się wciela. I zło się odnawia. Zło, które samo idzie, gwałci i zabija. Zbrodniarze! Kto? Ci co mordują i kradną? Tak? A kto ich zrodził? Zbrodnia. Popełniona na Kainie przez gromadę zbrodnia, którą Kain-Człowiek uszlachetni. Na pokutę ją śląc. Na zniszczenie miasta (cywilizacyjnego wykwitu gromady dzisiejszej). W imię zbawienia. chrztem ognia oczyszczając tych, którzy Duchem oczyścić się nie chcieli. Chrztem ognia przymusowym: nie takim, który d o b r ą w o l ą na rycerzy chrześcijaństwa pasuje, ale zesłanym czyśćcem — cierpieniem. Kain-Człowiek, sędzia zwycięski, bezlitosny. Nauczyciela i matkę Bogu ofiarujący. Kain-Człowiek rewolucyonista — z gromady musu.

By dramat ten zrozumieć, należy znać prawdę, którą Słowacki n. p. w swej nauce, światu objawiać począł. Czy może autor wymagać tego od — publiczności? Może i powinien. Ale będzie to wymaganie próżne. Prawdą dzisiaj nikt się nie zajmuje. Ani tymi, którzy jej dowodzą.

Czas cały, nam znany — od dni zamierzchłych po jutro — w trzech zjawach, niby chwilę chwil, pomieścić; koniec teraźniejszego czasu do prawdziwej, już nie próbę, ale osiągnięcia dzieła, wyżyny uskrzydlić: nadać mu ton nagły, szybki, (błyskawicowo, nie: nerwowo szybki); tam gdzie nowe idą dni nowością uzewnętrzniających idee pomysłów, szatę do ciała dostroić: tak, że się o majestatycznej powolności początku (dobrze) i nieumiarowej ciężkości środka (źle!) zapomina.

Oto, co autor uczynić potrafił. Jest to bardzo wiele.

Od czasu, w którym można było Hulewicza nazwać „poetą teoretykiem" (jeszcze zjawa II) postęp ogromny. Jeno w doskonaleniu wypowiedzi potrzebny. (A ostatniem słowem ostatniego dzieła już osiągnięty). Bo co do wypracowania w duchu, horyzonty ogromne są własnością człowieka, który w walce swady wewnętrznej Demostena z jąkaniem się języka niechybnym zostanie zwycięzcą. Tak, jak trwały długo jego zapasy z niechceniem barwy i linii — aż do ostatecznego doszedł wyrazu; tak jak podstawy twórczości jutra, prawdę kryjącą się w teozofii swą własnością — wśród mozołów wielkich czyni, (a z dniem każdym więcej: tak niechybnie prawie-doskonałość jego poczynania w Słowie wnet w doskonałość się zmieni.

Jan Stur.

Teatralia warszawskie.

II.

„Pocałunek wojny", sztuka w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego w teatrze Rozmaitości. — „Polowanie na męża", komedya w 3 aktach Maurycego Donnay'a, w teatrze Bagatela. — „Wachlarz Lady Windermere", sztuka w 4 aktach Oskara Wilde'a w teatrze Polskim. — „Paryżanka", komedya w 3 aktach Henryka Becque'a, w teatrze Małym.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, w czerwcu.

Innego typu sztuką teatralną jest Kiedrzyńskiego „Pocałunek wojny" grany w teatrze Rozmaitości. Kiedrzyński ujął prawdę życiową brutalnie. Nie stylizował wydarzeń. Powiedział, co widział. W kresowym, białoruskim dworku życie ma rysy tak wybitne, choć pospolite, że nawet nie jest karykaturą. Autor nie upiększył go tylko. Melodramat (a wiele z niego mieści się w „Pocałunku wojny"), zresztą jest... jedyną prawdą życiową i ekspresyą przeciętniaków, też dlatego raz: I to właśnie wojna wywabiała z pospolitych dusz melodramatyczną górność. Tak, a nie inaczej działał wielokrotnie ogrom wydarzeń. Przewrót bowiem istotny, oczyszczenie z sztucznych naleciałości, nie dokonywały się w duszach ludzkich odrazu pod owym „obuchem" wojny. Powrót do cudownego prymitywu następował dużo później. W chwili krytycznej człowiek reagował znanemi sobie kategoryami, martwemi, bo wziętemi w spadku — a więc melodramatycznie.

Patrzenie jednak na takie deklamujące dzianie się jest nad wyraz przykre. Dlatego też w sztuce Kiedrzyńskiego nie razi ani egoizm, ani przewrotność, a szlachetność właśnie. Perkalikowe bohaterstwo i krzywda. Pokrzywdzony doznaje niestety wtórnej niesprawiedliwości, bo spotyka się z fałszywem jeno współczuciem widza. Natomiast szczerze nieprzychylnie reaguje widz na wszystkie niecne postępki działających osób.

Temat sztuki ma wszelkie cechy osobistego przeżycia, czy obserwacyi. W obu wypadkach punkt patrzenia autora był satyryczny. Autor sam nie cierpi wraz z bohaterem sztuki, choć wkłada na jego barki ciężar uczuciowy (vulgo melodramat), lecz naprawdę wewnętrznie przeżywa tylko.... gniew, a czynem realnym tego gniewu jest zemsta w postaci sztuki, granej w Rozmaitościach. Kiedrzyński tę sztukę napisał scenicznie. Akcya jest aż nadto urozmaicona i aż nadto wierna. Dał więc ludzi żywych i aktorzy (zwłaszcza Frenkiel), dopasowali do siebie role z całą satysfakcyą. Jedynie Węgrzyn, dosiadłszy raz patosowego konika, ujeździł go na śmierć.

„Pocałunek wojny" nie jest dziełem literackiem. To raczej dokument, z którego klasa ziemiańska na kresach zaprawdę nie ma powodu być zadowolona.

Dokumentem chwili powojennej w Francyi jest komedya Donnay'a „Polowanie na męża", a raczej „Polowanie na mężczyznę" (La chasse a l'homme). Autor porusza w niej najrozmaitsze sprawy życia codziennego burżuazyi. Rewolucya społeczna, wywołana wielką wojną, lecz oglądana w pokoju bawialnym zamożnej rodziny francuskiej, nie ma w sobie nic z kataklizmu. Są to przykrości tylko, dokuczliwe wielce i prawie śmieszne. Nie są one przecież naprawdę śmieszne, skoro są właśnie dokuczliwe.

I też nie polowanie na męża jest charakterystycznem dla epoki, w której Donnay uważa za konieczne napisać komedyę. Wszak panny na wydaniu, od niepamiętnych bodaj czasów, uprawiały ten przemiły łowiecki sport. Ale przewartościowanie... zajęć w sferach mieszczańskich jest ową [illegible] śmieszną i zarazem odmiennie koloryzującą [illegible] chwilę. Studentka zostaje więc pokojówką, a adwokat szoferem. Oboje widzą w swych nowych zawodach nadzwyczajne korzyści. Że [illegible] się nietylko w przedpokoju, ale i w [illegible] rolleści, to należy już poczytać [illegible] który chętnie zabawił się w [illegible] świata.

Aktorzy Bagateli niepotrzebnie wzięli ten sentyment [illegible] odpowiednio do tego [illegible] w molowej tonacyi. Po[illegible] historya więcej nudna, choć podobno takie polowanie daje... wiele emocyi.

W obu teatrach Szyfmana dwie wybitne artystki miały pole do popisu. P. Solska w „Wachlarzu lady Windermere", jako pani Erlynne, znana jest dobrze lwowskiej publiczności. Dodać chyba należy, że wirtuozostwo gry p. Solskiej nabrało jeszcze większego blasku wśród niebardzo przygotowanego i zgranego zespołu. Pani Modrzewska w roli Lady Windermere była jednak partnerką, nie dającą się tak łatwo usunąć w cień, gdyż stworzyła postać szczerą i miłą.

„Paryżanką", Henryka Becque'a w Małym była p. Przybyłko-Potocka. Wielka ta artystka uczyniła z swej roli kreacyę pełną wdzięku, finezyi, i koronkowej wprost staranności. Autor obdarzył Paryżankę nie tyle żądzą życia i użycia, ile pragnieniem wyżycia się w tych ramach, w których ją los zamknął. Nie buntuje się ona, broń Boże, przeciw niczemu. Tak, jak jest, jest właśnie dobrze, a szczęście, to tylko możność kierowania rozumnego swojemi zachciankami i zastosowywania ich do okoliczności mimo pozoru kaprysów. Jedna szczera łza (ukryta), gdy się zamiar w całej pełni nie uda, a potem „skromny" powrót do dawnego kochanka, którym tak cudownie pomiata. Prawie tak, jak mężem. Sztuka słynnego ongiś „nowatora" Becque'a, dziś wyciągnięta jakby z rekwizytorni, posiada smutne cechy starości, która się jeszcze nie stała stylem. Mimo to, przepyszna gra pani Przybyłko i obu jej partnerów: męża — Stanisławskiego i kochanka — Brydzińskiego, uratowały ją na czas jakiś dla teatru Małego.

J. Stycz.

Mały fejleton.

ADOLF KOELSCH.

MAK.

Garść prochu — to cała zawartość tutki. Proch wsypano w ziemię w kwietniu, gdy księżyc był w pierwszej kwadrze i gdy nachodziła tęskność, by czytać Nielsa Lyhne: „Miała czarne, płomienne oczy, jak Eliders, o cienkich, równych brwiach... lecz lica jej były blade".

Potem proch ów począł kiełkować. Wyszły zeń listeczki, zielone, jak woda na Lido, wystrzelił na wysokość człowieka i nizeł nocą banieczki wilgoci, które, wędrując, dotarły aż do niego, kładąc się nań srebrnolitą warstwą rosy. W dzień zdawał się spać ów twór. Lecz, skoro było przyjść rankiem, nim słońce zwiędliło jego ciało, stał wyprostowany w chłodzie i wówczas można było spostrzec, że od zachodu słońca wyrósł znowu kęs.

Teraz stoi tam pręga kwitnącego maku. Proch zbudził się do samopoczucia; przemijająca, historyczna powłoka cielesna, w którą się zwolna wśliznął, płonie żarem, nito demonstracya rozkiełznanej radości życia, jest krwawo czerwona, jak świat, który się pali. W jasne gorące dni zżera prawie słońce pełna żądzy czerwień i pędzi ją daleko ponad polami, nakształt świecącego oparu — a zielone łąki zanoszą się od tego żarem nawet biały, jak chlor, gościciec wpada w trans, na dalekich ścianach domów odbijają się igry płomienne, zaś powietrze, aż wysoko w cienie drzew, jest jak zapalone. Lecz w dni ponure zaciska się szkarłat w krwawą, niebezpieczną masę, która budzi namiętności i czar rzuca na oczy. Zdumione spojrzenia ludzkie padają w nią, jak gwiazdy, które nagle wyszły z swej ekliptyki i na manowcu gasną — spojrzenia ludzkie więzną w niej, trzepocąc się, jak ryby w sieci, spojrzenia stają się baśniowo duże, jakby nagle tknięte owym płomieniem, który w piekle, czy w niebie goreje, dusze przepalając...

Minął mię człowiek, o którym wiem, że za każdym, lepiej od siebie odzianym, a zwłaszcza za wykwintnemi kobietami spogląda oczyma, pełnemi złej goryczy, w których składa swe smocze nasienie nienawiść zwierzęcia, skazanego na wypełnianie pospolitej pracy. „A gdybyśmy tak pewnego dnia przyszli do was i wszystko to, co teraz jest wasze, uznali naszem mieniem, aż do koronkowej koszuli, którą na sobie nosicie, z tem ciałem pospołu? — Teraz przystanął z twarzą o obwisłych szczękach, wbił wzrok w przepych kwiatów. [illegible] gdyby czytał wiersze i nie myślał już o tem, by brać!... Zaś dziewczyna, u której dotąd nie zauważono wcale oznak somnambulizmu, wyznała: „Chciałabym się tarzać po tem naga i krzy-czeć".

Mak jest jętką wśród roślin północy: kwiat rozwity w pełną czarę na chwilę przed wzejściem słońca, ginie o wieczorze. Pada spalony własnym szałem, dźwigając na sobie ciężar spojrzeń wylęknionych i szczęśliwych, strojny uciechą dzieci i marzeniem dziewcząt, jak błędny ognik, który się wypląsał i zwraca swój pęd do życia popiołowi, który brunatnieje w jego sercu. Zaś człowiek długo jeszcze wyczuwa z błogością gorącą czerwień koło siebie, ni to cień istoty, która zstąpiła ze szczególnej wyżyny w powszedni, szorstki i zamyślony świat, by towarzyszyć łanom żyta i zasiewom wyki, a w twarzach bladych i pustych głęboką rumianość święta zapalać.

Tłóm. Wid.

Obława na paskarzy walutowych na dworcu.

Lwów, 19 czerwca.

Skonfiskowane miljony.

Jak donieśliśmy w „Porannej", Urząd dla zwalczania lichwy urządził wczoraj wielką obławę na walutowych paskarzy. Rewizya pociągu stanisławowskiego (do Rumunii) wydała bajeczny rezultat.

Aresztowano 82 podróżnych,

którzy w bagażu swoim wieźli kilka milionów koron niestemplowanych. Do not tysiąckoronowych mieli oni porobione nabrzuszniki i nagolenniki, tak, że trzeba ich było rozbierać do naga, która to manipulacya trwała do 3-ciej rano. Pieniądze te przeznaczone były na wywóz do Rumunii. W czasie indagacyi paskarze przyznali się, że przy drobnych notach płacili markę dwadzieścia za koronę, a przy większych notach nawet markę pięćdziesiąt. Skonfiskowane pieniądze odwieziono do Polskiej Kasy Poż. Dokładne obliczenie całej sumy potrwa ze 2 dni.

Ostatnie wiadomości.

(Telef.) (m) **Nieprawdopodobna nominacya.** Prasa warszawska notuje pogłoskę, że generalnym komisarzem polskim na tereny plebiscytowe ma zostać Adam hr. Zamoyski. „Kuryer Polski" w związku z tem podkreśla, że byłby to szczyt „nieprawdopodobnych historyi z nominacymi naszych hrabiów i książąt. Można się przecie obawiać, że hr. Adam Zamoyski nie wie nawet gdzie leżą nasze tereny plebiscytowe i czem się różnią Warmiacy od Ślązaków lub Spiżaków. Jedynie może odbiło mu się o uszy, coś o Mazurach w czasie, gdy był adjutantem wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Ale żałosne wspomnienia z wyprawy gen. Szantonowa nie są dostateczną kwalifikacyą na tak ważne stanowisko państwowe.

(Telef.) (m) **Połączenie telegraficzne Kraków—Łódź.** Wobec wielkiej ilości korespondencyi telegraficznej między Łodzią a Krakowem urządzoną została bezpośrednia komunikacya telegraficzna między obu tymi miastami.

(Telef.) (m) **Defraudacya 150 milionów koron.** Z Budapesztu telegrafują: Węgierski urzędnik ministeryalny Jelinek zdefraudował 150 milionów koron węgierskich i znikł bez śladu.

(Telef.) (G). **Prof. Kallenbach wrócił do Krakowa.** „Nowa Reforma" podaje: Prof. dr. Józef Kallenbach mianowany przed rokiem profesorem zwyczajnym literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim po całorocznych bezowocnych staraniach o mieszkanie musiał zrezygnować ze stanowiska naukowego w Warszawie i powrócił do Krakowa, dokąd go uniwersytet Jagielloński powołał na katedrę utworzoną „ad personam".

(Telef.) (m). **Rozwydrzenie przekupek krakowskich.** Jako charakterystyczny objaw rozwydrzenia przekupek krakowskich zaznaczyć należy, że wczoraj na targu żądano za litr borówek 10 marek.

(Telef.) (m). **Żona Weyssenhoffa pod kołami samochodu.** Koło gmachu pocztowego w Warszawie samochód wojskowy najechał i poranił ciężko żonę znanego pisarza Józefa Weyssenhoffa.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 19. czerwca „Borys Godunow" akt. III. opery Mussorgskiego, z gościnnym występem Adama Didura. Rozpoczną „Pajace", opera w 2 akt. z prologiem, Leoncavalla, z pp. Argasińską, Okońskim, Mannem, Sieroszewskim i Wiklińskim.

W niedzielę, 20. czerwca, o godz. 3.30 po raz 10ty „Ponad śnieg", dramat w 3 akt. Stefana Żeromskiego.

W niedzielę 20 czerwca o g. 7 „Cyrulik sewilski", opera Rossini'ego. Gościnny występ Adama Didura. Nadto w głównych rolach wystąpią pp. Bandrowska, Kasprowiczowa, Okoński, Łowczyński i Folański.

W poniedziałek 21 czerwca po raz 2-gi „Chrześniak wojenny", krotochwila w 3 aktach Hennequin'a i Vebera z pp. Trapszo, Jankowską, Kwiatkiewiczową, Nowackim, Frączkowskim, Rydzewskim, Ratschką i Czakim.

—o—

—o—

Jak kasa teatralna sprzedaje bilety na występy Didura. Dyrekcya teatru, której powiodło się nakoniec — według słów komunikatu teatralnego — pozyskać Didura na całe dwa występy, pragnąc widocznie umożliwić jak najszerszej publiczności ujrzenie znakomitego artysty, chwyciła się osobliwych praktyk. Oto kasyerka zapowiedziawszy zgłaszającym się we czwartek po bilety na „Cyrulika sewilskiego", że sprzedaż zacznie się w piątek rano, oświadczyła w piątek zdumionym petentom, czekającym już od piątej rano, więc jednym z pierwszych, że na II. balkonie są już tylko bilety w ostatnich rzędach, zaś o godz. 9.30 zakomunikowała, że bilety na „Cyrulika" są już wyprzedane, mimo, że racyonowano je po 3 na osobę. Tym sposobem zaledwo 60 osób dostało bilety. Możeby dyrekcya teatru zechciała objaśnić nas, co stało się z resztą biletów — jeśli zaś niewłaściwości owe są winą kasyerki, powinna tę sprawę rozpatrzyć. W każdym razie dyrekcya teatru, mając na uwadze powyższy jaskrawy fakt, dzięki któremu większość osób odeszła od kasy, z niczem, powinna, ratując swe „prestige" poczynić starania, by pozyskać Didura przynajmniej na dwa jeszcze występy i dopilnować, by sprzedaż biletów odbywała się normalnie, z całą lojalnością wobec publiczności.

Ułaskawienie Adeli Soupanówny. Głośna z końcem roku ubiegłego rozprawa przeciw dwom młodym pannom ze sfer urzędniczych: Adeli Soupanównej i jej siostrze Malwinie, o zamordowanie stróżowej, do której panienki te chodziły na schadzki w celach niemoralnych, zakończyła się, jak wiadomo, wyrokiem, skazującym Adelę na karę śmierci, a uwalniającym od winy i kary Malwinę, która była obecną podczas tego, gdy Adela z strzelała z nienacka do stróżowej. Obecnie nadeszła do tutejszego sądu wiadomość, że Adela została ułaskawioną. Karę śmierci zmieniono jej na 15 lat ciężkiego więzienia. Natomiast, na skutek zażalenia nieważności prokuratoryi, najwyższy trybunał zniósł wyrok uwalniający Malwinę Soupanównę i polecił rozpisać przeciw niej nową rozprawę, która odbędzie się prawdopodobnie w lipcu.

Przyczyna gwałtowności ofenzywy bolszewickiej na Ukrainie. Dowództwo nasze zadziwiła w ostatnich czasach gwałtowność ataków armii sowieckiej na Ukrainie. Teraz dopiero rzecz się wyjaśnia. Oto rząd sowietów przez szpiegów swoich dowiedział się, że słynna fabryka znakomitej wódy „Dewajtis" we wschodniej Małopolsce została uruchomiona, nie szczędząc tedy ofiar postanowił za wszelką cenę zdobyć tę połać kraju.

(—) **Złośliwy pies.** Pod „Wysokim Zamkiem" wczoraj przed południem na przechodzącego ucznia IV kl. Artura Lewina rzucił się jakiś złośliwy pies i ukąsił go w lewą nogę. Lewinowi ranę opatrzyło Pogotowie ratunkowe.

(—) **Kradzieże kieszonkowe.** W ulicy Krakowskiej skradziono wczoraj z kieszeni marynarki Morycowi Rechenowi portfel z 2450 mkp. i 480 kor. — Herszowi Sternowi w ulicy Kazimierzowskiej skradziono również wczoraj z kieszeni kamizelki portfel z 2000 mkp. i 600 kor. — Na pl. św. Teodora skradziono wczoraj Schmaf Handelsmannowi zegarek „Roskopf" i złoty łańcuszek, wartości 3000 kor.

(—) **Kradzież konia.** Minionej nocy gospodarzowi Karolowi Trojanowskiemu skradziono z pastwiska konia wartości 20.000 kor. Sprawca, jak świadczą ślady, uprowadził konia w kierunku Lwowa.

(—) **Kradzież uprzęży.** Józefowi Jaworskiemu magazynierowi Ekspozytury odbudowy kraju przy ul. Cetnarowskiej skradziono minionej nocy 6 pasów z uprzęży i 5 łopat, wartości 3000 mk. Policya jest już na tropie sprawcy kradzieży.

KOMUNIKATY.

Masowy wiec lokatorów w sprawie rumacyi i podwyżek czynszów odbędzie się 20 bm. o godz. 10 rano na dziedzińcu ratuszowym.

Polskie Towarzystwo filozoficzne. 19 b. m. o godz. 8 w. odbędzie się w lokalu Seminaryum filozoficznego 208 posiedzenie naukowe, na którem prof. dr. Jan Łukasiewicz wygłosi odczyt pt.: „Logika trójwartościowa".

Zebranie b. Legionistów. Byłych Legionistów polskich, pozostających w nieczynnej służbie we Lwowie, zaprasza się na zebranie, które odbędzie się w niedzielę 20 bm. o godz. 10 przed poł. w sali Stow. „Skała" ul. Mickiewicza 28. Na porządku dziennym: 1) Założenie Stow. b. Legionist. pol.; 2) Rocznica 6. sierpnia; 3) Wnioski. Do wstępu uprawniają oddziałowe legitymacye legionowe.

W lokalu O. N. 6. Sapiehy 67 przyjmuje się subskrypcye na Polską Pożyczkę Odrodzenia i wszelkich wyjaśnień udziela się codziennie od 7 do 8 wieczorem.

Zgromadzenie kandydatów adwokatury odbędzie się 21 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu Izby Adwokatów we Lwowie. Na porządku dziennym: Uchwała Wydziału Izby w sprawie płac kandydatów.

„Roccoco". Wstrząsający dramat pod tym tytułem wyświetlany od wczoraj w kinie Lew, w niektórych tylko scenach przypomina swą świetną wystawą epokę krynoliny i pudrowanej peruki. Bohaterka sztuki, biedna, urocza tancerka z Bożej łaski, wydobyta z nory rodzicielskiego domu przez starego, zwyrodniałego, bogacza, przedzierzga się nagle we wdzięczną, roccocową damę, by błysnąć na chwilę w salonach talentem i wdziękiem, przeżyć tragiczny splot przygód i zginąć wreszcie z okrutnej ręki swego opiekuna zbrodniarza. Lya Mara świetną grą i pełnym artyzmu tańcem dodaje filmowi uroku. Uzupełnia program dowcipna i pełna humoru komedya.

ROBERT HICHENS. (73)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Śniadanie na stole, **signora**, — odezwał się Beppo, wsuwając głowę.

Edna drgnęła.

— Idę.

Skierowała się wolnym krokiem do jadalni, trzymając w ręku bazgroty męża. Oparła bilecik o słoik z pieprzem i jedząc — spoglądała co chwila na tę drogą bazgraninę.

Tegoż dnia rano sir Teodor wyruszył na konną przejażdżkę z ambasadorem francuskim i przyglądał się ćwiczeniom lotników w Centocelle. Pogoda była cudowna, konie niosły świetnie. Dobry galop i widok lotnika kierującego statkiem napowietrznym ku górom Albańskim wprawił sir Teodora w niezwykle dobry humor. Był jeszcze dosyć młody i dosyć zdrowy, żeby od czasu do czasu w odpowiedniej godzinie doznawać uciechy czysto fizycznej, nie troszcząc się o melancholijne żądania umysłu i duszy. Taką godzinę przeżył właśnie w kampanii, a gdy wchodził lekkim krokiem do swej biblioteki nucił rozkoszną melodyę walca wiedeńskiego, nie myśląc— „jak często bywało — „straciłem Wiedeń".

Czując się usposobionym do krótkiego wypoczynku, zasiadł wygodnie w wielkim fotelu i wyciągnął rękę po pierwszą książkę z brzegu. Naraz odezwało się pukanie do drzwi.

— **Avanti!** — zawołał.

Wszedł Carlino. Był to bardzo mały chłopiec, z krótko ostrzyżoną głową, wrażliwą twarzą i uczciwemi ale jakby zalęknionemi oczyma. Stojąc przy drzwiach zameldował:

— Il signor Denzil!

— Signor Denzil?

— Sissignore.

— Proś, natychmiast, Carlino.

— Sissignore.

„Jaki ten malec ma wylękły wyraz twarzy!" pomyślał sir Teodor, nie po raz pierwszy, gdy Carlino znikł.

W chwilę potem powrócił, a za nim szedł wolnym krokiem Denzil.

— Jak się masz Franku. Zostaniesz na śniadanie, dobrze? Niedługo podadzą.

Denzil wyciągnął rękę, pochwycił dłoń Teodora i objął ją takim gwałtownym uściskiem, że zdziwił przyjaciela.

— Jeżeli zostanę, muszę napisać parę słów do Ed. —

— Oczywiście, Carlino zaniesie. Napisz tutaj.

Carlino pozostał przy drzwiach, wpatrzony w signora Denzil, a Denzil zasiadł na fotelu przed biurkiem.

— Mój stary, twój głos jest dzisiaj wprost okropny — dodał sir Teodor. Musisz koniecznie zacząć się leczyć i wyrzec się palenia na pewien czas. Zgadzam się z Edną i nie będę cię już kusił.

Denzil oparł czoło na lewej dłoni, wziął pióro i oddarł kartkę z bloknotu. Poczem spojrzał na przyjaciela tępym wzrokiem i szepnął:

— Właśnie postanowiłem się leczyć.

Pochyliwszy się bardzo nizko nad biurkiem, zaczął pisać. Zmienił pozycyę lewej ręki, tak, że dłoń na razie niby daszek osłaniała mu oczy. Sir Teodor popatrzył na niego bacznie, poczem odwrócił wzrok.

„Czy się Frankowi co stało?" — zapytał siebie w duchu.

Przyszła mu na myśl kominiacya do Monachium. W związku z tą sprawą z pewnością nic złego zajść nie mogło. Odepchnął tę myśl jako niedorzeczną. Pewnie jakaś przykrość w ambasadzie zmudziła go albo zniecierpliwiła. Śniadanie, rozmowa, cyg... —o, nie, cygara nie będzie! — przywróci mu równowagę.

(C. d. n.).

Wasze kapitały

ulokowane 2188

Pożyczce odrodzenia

zabezpieczone są od spadku waluty!

Ekonomista.

—o—

(t) Produkcya i ekspedycya ropy w Zagłębiu Borysławskiem w kwietniu. Produkcya ropy w Zagłębiu Borysławskiem wyniosła według przybliżonych danych w miesiącu kwietniu 4.628 cystern, co stanowi pewne zmniejszenie, nieprzekraczające jednak produkcyi jednego dnia.

Natomiast ekspedycya zmniejszyła się znacznie i wyniosła w miesiącu kwietniu 6.610 wagonów wobec 8.225 wagonów w miesiącu marcu. Zmniejszyła się przytem głównie ekspedycya ropy rurociągami do rafineryi.

OGŁOSZENIA

NAUKA I WYCHOWANIE

Konc. Praktyczne Kursy rachunkowości

Z. OLSZEWSKIEGO

KURKOWA 38 — rozpoczynają się dnia 1. lipca 1920 nowe kursa
1) rachunkowości państwowej;
2) buchalteryi, korespondencyi i t. p.
3) stenografii polskiej.
Ilość miejsc ściśle ograniczona. — Wyjaśnienia i wpisy od godziny 3—5 po południu. 2681

POSADY I PRACE

Klepki wyrobu potrzebni są robotnicy specjaliści i brakarze na dogodnych warunkach płacy i aprowizacyi. Urzędników do kanc. Od dnia 15 czerwca, J. Strzemię 7—3 m. zaś później, listownie w Zarządzie Spółki drzewnej przemysłowo-handlowej, przez Włodzimierz Wołyński w Stężarzycach. Przyjazd koleją ostatnia stacyą Uściług. 2373

Zakład drukarski we Lwowie poszukuje zarządcy. — Reflektuje się tylko na poważne siły. Zgłoszenia pod „Instytucya" w Administracyi. 2604

Biuro Niemczynowskiej, plac Akademicki 3, poleca rodowitą Francuskę nauczycielkę, francuską wychowawczynię, Francuza 17-letniego na wakacye, bony, nauczycieli, nauczycielki, oficyalistów gospodarczych, urzędników, urzędniczki, jakoteż doborową służbę każdej kategoryi. 2624

Rutynowana pokojowa znajdzie natychmiastowe umieszczenie w prywatnym domu na dobrych warunkach. Zgłoszenia w kancelaryi hotelu „Bristol", ulica Legionów 21. 2666

Studenta mandolinistę poszukuje się zaraz. Zgłoszenia: Sapiehy, cukiernia Engla. 2690

Adwokat Weiss, Słowackiego 2, przyjmie zaraz rutynowanego koncypienta. 2688

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Poszukuję 4 pokoi lub więcej z komfortem w śródmieściu, dam najwyższe wynagrodzenie. Wiadomość: Zyblikiewicza 22, II. piętro od 10—1 i 2—4. 2568

Dwa pokoje umeblowane z całem utrzymaniem do wynajęcia. Wiadomość u portyera, Kopernika 4. 2646

Lokal 3 lub 4-pokojowy poszukiwany na górnej Gródeckiej lub Sapiehy. Pośrednictwo wynagrodzę. Zgłoszenia Solawa, Zielona 51. 2706

pokoje, kuchnia, łazienka, gaz, elektryka — w Krakowie — zamienię za 3—4 pokoi z komfortem we Lwowie. — Zgłoszenia pod „Zamiana" do Admin. „Gazety Wieczornej". 2698

Kino Lew — Dziś i w dni następne

wspaniały, wielce sensacyjny dramat p. t.:

ROCCOCO (Uroczystość Rozalii)

Przepiękna wystawa i inscenizacya, doskonały zespół najwybitniejszych artystów z uroczą sławną Polką **LYĄ MARĄ** w głównej roli. 2634

Nadto dobór. uzupełnienie programu.

Pokój z całodziennem utrzymaniem dla 2 osób przez 2 miesiące zaraz do odnajęcia. Okólskiego 4, I. p., (boczna Murarska). 2705

Lokal z wielką werandą, eleganckim urządzeniem na restauracyę, kawiarnię lub mleczarnię do wynajęcia. — Wiadomość Fredry 9, drzwi 4, od g. 3—5 — również parcela przy ul. Puławskiego, 590 sążni — zaraz do sprzedania. 2696

5.000 Marek lub drzewo opałowe dam za odstąpienie mieszkania 5-pokojowego z pełnym komfortem. Soper, fabryka „Dąb", Łyczakowska 27. 2689

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Śruby do łączenia szyn kolejki wąskotorowej 40 mm. 15—20 tysięcy sztuk. Do gatru „Blumwego" pił 115 cm. dł. 1½-2·22 mm. grub. 30—40 sztuk do fryz. Numeratorów rewolwerowych z kompletem cyfr 10 sztuk. Tastrów (klnp.) żelaznych z miarą metryczną i angielską do 60 cm. dł. 10 sztuk. Proszę o cenniki. Adres: Zarząd spółki drzewnej przemysłowo handlowej przez Włodzimierz Wołyński w Stężarzycach. 2372

Sprzedam mało używaną maszynę do pisania „Kanzler" i rower belgijski. — Ul. Romanowicza l. 18, pierwsze piętro. 2519

Są do sprzedania: obrazy ręczne Gutowskiego, oraz meble stylowe. Lelewela 7, parter prawy. 2598

Aptekę lub droguerye w większem mieście wydzierżawię lub kupię — ewentualnie obejmę zarząd. Bleiberg, Brzeżany, Słowackiego 5. 2600

Rolety żelazne, używane, 143 x 320 cm. ma na sprzedaż. Biuro Sokołowskiego, Jagiellońska 7. 2602

Sprzedam prześliczny serwis do czarnej kawy — (Alt-Wien) w kasecie. Cena 12.000 Mp. Oglądać można od 3—5, Stryjska 18, II. p., drzwi 6. 2637

Perskie dywany prawdziwe, — okazyjnie sprzedam. — Ul. Łyczakowska 32, parter na lewo, od godz. 4 do 6 do oglądania. 2697

Folwark 34 klm. od Lwowa, stacya kolei w miejscu, — 450 morgów, 120 roli, 120 łąk, reszta lasu. Cena dwa i pół miliona Marek. Wiadomość Dr. Górnicki, Podlewskiego 6, od 11—1. 2693

Komin z żelaznej blachy, 20-metrowy, światło 32 ctm., za 15 tysięcy Marek do sprzedania. Wiad. Dr. Górnicki, Podlewskiego 6, od 11—1. 2694

Konika rasowego (Pony) wraz z wózkiem i uprzężą — sprzedam — 3-go Maja 11 a. 2691

MAŁŻEŃSTWA

Dla panny młodej, izrael., ładnej, inteligentnej, muzykalnej, z posagiem 70 tysięcy marek — szukam męża na odpowiedniem stanowisku. Zgłoszenia: Wasiłowski, Potockiego 11 a. 2692

ROZMAITE

Zakład dentystyczny dra Pileckiego pl. Dąbrowskiego l. 1. Mostki, koronki, zęby w kauczuku, bezbolesne wyjmowanie zębów, reperatury. Pacyentów z prowincyi załatwia się szybko. 2049

Instytut kosmetyczny (Kalotechnika) Dra Pileckiego, we Lwowie, plac Dąbrowskiego l. 1 — usuwa włosy, zmarszczki, brodawki, plamy, pryszcze. Masaż twarzy. — Leczy choroby skórne, wypadanie włosów. — Farbowanie włosów. 2048

Młody człowiek ofiaruje nową wirówkę Alfa, wartości 7.000 Marek w zamian za pobyt letni w górskiej okolicy, z dobrym wiktem, przy lepszej rodzinie. Zgłosz. w Adm. „Wiecz." pod „Alfa". 2605

Ważne dla Pań i Panów! Kapelusze wszelkiego rodzaju przerabia najstaranniej na najnowsze formy. Pierwsza krajowa fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych Rudolfa Neuwelta. Lwów, Balonowa 3, własny gmach fabryczny, stacya tramwaju H. G. 2665

Pracownia sukien damskich „Jolanda" wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa damskiego wchodzące. Ceny umiarkowane. 2687

Pierwsza małopolska Fabryka maszyn i form do wyrobów cementowych inż. W. Boguckiego w Chrzanowie, wyrabia dachówczarki, cegiełki, formy na kręgi studzienne, rury kanałowe, pustaki itd. Podkładki odwoła się odwrotnie. 2686

Garaż automobilowy

ma na składzie, — samochody nowe i używane. Kraków, ul. Gertrudy 7. 2061

2 motory (dynamo) po 2 P. S., 220 wolt prądu stałego.
1 kompletna pralnia maszynowa z przedwojennego materyału — ma do sprzedania
firma techniczna i elektro-techniczna Henryk SONNENSCHEIN, Lwów, ulica Łyczakowska l. 52. 2658

MANIPULANTKĘ

(katoliczkę) piszącą biegle na maszynie po polsku i niemiecku przyjmie natychmiast Dom handlowo-komisowy. Zgłoszenia pisemne z osobistem przedstawieniem się przyjmuje do 20 bm. T. Krzysztofowicz, ul. Sokola 4, II. p., od godz. 5 do 7 wieczorem. 2584

Buchaltera - bilansistę

o ile możności obznajomionego z manipulacyą fabryczną przyjmie

Fabryka „Dąb"
Lwów, Łyczakowska 27. 2704

TABLICE lane i malowane

wykonuje najtaniej 2312

J. GOLDGEIER
Lwów, ul. Sykstuska l. 17.

Wypożyczalnia książek „VITA"

Pasaż Hausmana 8, I. p.

poleca się bogatym wyborem dzieł belletrystycznych i naukowych w językach: polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. 20976

Przystępne warunki abonamentu.

Wyciąg! Biuro wywiadowcze

Połączonych Organizacyi Gospodarczych i Banków przy Stow. Kupców Polskich w Warszawie, Szkolna l. 10, telef. 41—50, **udziela szybkich i dokładnych informacyi o zdolności kredytowej i o stanie majątkowym firm i osób w kraju i zagranicą.** Adres telegraficzny: „CONFIDENTIA". 2208

LACTA, światowej sławy najlepsze **wirówki** do mleka dla mleczarń i większych gospodarstw mlecznych.

MILKA, **wirówki** do gospodarstw włościańskich, najprostsza w budowie i obsłudze, mocna i trwała.

Biuro zamówień

Dom handlowy J. BROŻEK,
Lwów, Batorego 4. 2661

Dzierżawa.

Folwark w pow. Cieszanowskim, 600 morg., w tem 534 morgów ornego, 64 morgów łąki. Budynki wszystkie w dobrym stanie. Gorzelnia o 580 hektol., nowa. Obsiane 108 morgów. Folwark tuż pod miastem powiatow., przy gościńcu, od stacyi 8 klm. Do objęcia natychmiast na lat 6—9 (bez inwentarza). 2511

Warunki: 200 Mp. za morg, półroczna rata, półroczna kaucya.

Na sprzedaż.

KAMIENICA I-piętrowa, z dużem podwórzem, stajnią i ogrodem, przy ul. Piekarskiej, Cena 420.000 Mp. Zgłoszenia co do powyższych interesów:

„FORTUNA"
LWÓW, Friedrychów 8, III. piętro, od g. 3—6 popoł.

REKLAMA

jest dźwignią handlu i przemysłu

Dowództwo Wojsk automomobil. Okręgu Generalnego Lwów

ogłasza:

W myśl rozp. M. S. Wojsk Dep. II. Sekcya Wojsk Samochodowych należy zgłaszać wszystkie już rejestrowane w Dowództwie Wojsk Samochodowych O. G. Lwów, samochody prywatne, udające się na czasowy pobyt na terytoryum innych Okręgów Generalnych w celu otrzymania przepustki w Dow. Wojsk Samochodowych Okr. Gen. Lwów, ul. Wałowa l. 16. Samochody, które wyjadą bez przepustki, będą w danym Okręgu Gen. przez Policyę samoch. aresztowane. 2679

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI

Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.